



Kominiarka, komin czy maska

CO WYBRAĆ GDY ZIMNO I WIEJE?

Tekst: Łukasz Supergan

Klasyczna czapka, wełniana bądź polarowa, jest niezastąpiona w górach o każdej porze roku. Zimą, gdy przychodzi silny mróz, przydatnym elementem ekwipunku stają się nakrycia chroniące także twarz i szyję: kominiarka, komin lub maska.

Dopóki temperatura utrzymuje się w okolicach zera, a ja intensywnie się ruszam, wystarczy mi zazwyczaj klasyczna czapka. Gdy temperatura spada poniżej -10 stopni, w dodatku wieje wiatr i zacina śnieg, niezbędne jest osłonięcie twarzy i szyi przed mrozem. Kominiarka sprawdzi się idealnie! Wyjmuję ją z plecaka i naciągam zostawiając jedynie otwór na oczy i ewentualnie nos.

Kominiarka

Wynalazku tego używam regularnie, nie tylko podczas wędrówek. Gdy jest

zimno i wietrznie, zakładam cienką kominiarkę pod kask wspinaczkowy. Podczas chłodnych nocy lekką kominiarką dogrzewam sobie głowę, jeśli śpiwór mi nie wystarcza. A gdy warunki stają się bardzo trudne, wyciągam kolejną, grubszą, by osłonić przed mrozem i wiatrem policzki, nos, czoło, usta, pozostawiając tylko otwór na oczy.

Jaka jest idealna kominiarka? Sądzę, że nie ma modelu uniwersalnego, dlatego w mojej szafie znajdują się dwie sztuki. Na krótkie wycieczki, gdy nie

spodziewam się skrajnych warunków pogodowych, wezmę cieką, ważącą jedynie 35 gramów, z włókna szybkoschnącego. Jest bardzo cienka, przydaje się więc na lekkim mrozie i mieści się pod kaskiem. Właściwie nie czuję, abym ją miał. Gdy robi się zimno, czasem wkładam ją pod polarową czapkę, by dodatkowo chronić twarz. Jest elastyczna, mogę więc regulować wielkość otworu, chowając i odsłaniając nos i usta.

Na długie wypadki i w zimne rejony zabieram kominiarkę grubszą, polarową. Waży ponad dwukrotnie więcej, ale wciąż jest to tylko 80 gramów. Ta osłania mnie przed naprawdę ciężkimi warunkami. Wyciągam ją przy silnym wietrze i na postojach, gdy ciało się wychładza. Ale nie tylko – kominiarka jest też dobrą osłoną na biwa-

ku, gdy mieszkając w namiocie, spędzam czas w śpiworze, na zewnątrz wystawiając jedynie głowę.

Dobra kominiarka nie może uciskać – blokuje wówczas krążenie. Powinna zamiast tego lekko przylegać do twarzy i reszty głowy, utrzymując warstwę ciepłego powietrza tuż przy skórze. Idealnie, jeśli dobrze układa się pod brodą i pozwala zapiąć kask. Z przodu powinna być lekko przedłużona tak, by chronić również szyję. Ta grubsza, którą zakładam na silne mrozy, posiada też krój umożliwiający regulację wielkości otworu na twarz – przykładem takiego rozwiązania jest **Kanfor Tarn**. Trzeba zwrócić uwagę, że zbyt duży otwór nie pozwala zasłonić nosa i ust, a zbyt mały – odsłonić ich, gdy zabraknie nam oddechu. Ponieważ różni się ob-



wodem czaszki i „objętością naszych fryzur”, część producentów szyje kominiarki w dwóch lub więcej rozmiarach. Posiadanie kominiarki robi dużą różnicę, gdy wędruję zimą w silnym wietrze i biwakuję na mrozie.

Komin

Zazwyczaj kominiarka jest jednak zimowym nakryciem głowy. A latem? Rzeczą, która pokochałem w ciągu ostatnich trzech lat, są kominy. Nazwa ta dobrze opisuje rodzaj chusty w kształcie... komina właśnie. Często nazywana jest **Buffem**, od nazwy najbardziej znanej firmy, produkującej te przydatne drobiazgi.

Kominy produkowane są w różnych rozmiarach i grubościach. Najczęściej zabieram cienki i lekki model, którego używać mogę na kilka sposobów. Po złożeniu i naciągnięciu staje się cienką czapką, odpowiednią na letnie warunki. Na szyi pełni rolę szalika, a w razie pogorszenia pogody naciągnięcie na głowę zamienia go w kominiarkę. Może być też opaską na głowę, a wetknięta pod czapkę z daszkiem, w upalny dzień osłoni kark przed palącym słońcem, na mrozie staje się maską na twarz. Mimo zamitowania do minimalizmu,

w mojej górskiej garderobie mam ich kilka sztuk.

Zimą cienki komin zamieniam na grubo, ocieplony polarem. Oprócz najbardziej popularnych, wykonanych z tkanin syntetycznych, znaleźć możesz kominy wykonane z wełny merino. Produkuje je np. nowozelandzki Icebreaker.

Maska

A co, jeśli kominiarka to za dużo, a my chcemy osłonić twarz przed mrozem np. podczas szybkiego marszu, jazdy na rowerze bądź zjazdu na nartach? Tu z pomocą przyjdą maski. Naciągane przez szyję lub zapinane z tyłu, chronią usta, nos i policzki przed lodowatymi podmuchami. Niemal każda posiada specjalne wycięcia na nos, często także niewielkie otwory w okolicy ust, przypominające sitko.

Pozwalają one na oddychanie w marszu, nie zdziw się jednak, jeśli na silnym mrozie Twoja maska pokryje się szybko lodową girlandą. Zamarzająca para będzie gromadzić się w tym miejscu, upodabniając Cię do „lodowych wojowników” zdobywających zimą naj-



Zimowa wersja buffa (fot. autor)

Zimowa wędrownka po górach Słowacji (fot. autor)



wyższe szczyty Ziemi. Albo do Hannibala Lectera z „Milczenia owiec”.

Maski wykonane są często z materiałów Gore Windstopper albo Polartec Windbloc, całkowicie zatrzymujących wiatr. Ciekawym i wartym rozważenia połączeniem jest model Kanfor Pole, kominiarka i maska w jednym. Na przodzie wykonana z nieprzewiewnego Polartec Windblock, po bokach ocieplona materiałem Thermal Pro, pozwala przetrwać każdy wiatr i mróz, nie odbierając możliwości oddychania.

Co wybrać?

Narciarze i snowboardziści często wybierają cienkie, wkładane pod kaski kominiarki oraz maski. Co do mnie, właściwie nie używam tych ostatnich. Latem i wiosną pakuję zazwyczaj

dwa cienkie buffy tak, by w razie potrzeby jeden służył za czapkę, a drugi – szalik. Gdy robi się zimniej, dorzucam klasyczną, ciepłą czapkę. W razie potrzeby mogę ją założyć, pod spód naciągając komin tak, by przybrał kształt kominiarki.

Na silny mróz, zabieram zwykłą czapkę, a także kominiarkę oraz ciepły, polarowy komin, którym dodatkowo osłaniam twarz i szyję. Tak zabezpieczony trzema warstwami wędrowałem kiedyś granicą Niżnych Tatr na Słowacji. Przy temperaturze -10 stopni i wietrze osiągającym 100 km/h każdy odsłonięty fragment skóry, a nawet gałki oczne, zdawały się zamarać. W takich warunkach dobra osłona twarzy i szyi to prawdziwy skarb, warto więc o niego zadbać. ■